

Dobry obraz doktora

8 kwietnia 2002 r. zaistniały dwa ważne wydarzenia: otwarcie wystawy „Trzy korony” na Zamku Królewskim w Warszawie oraz spotkanie z dr. St. Weydenfeldem w Otwockim Centrum Kultury. Z przyjemnością chodzę na wszystkie otwarcia wystaw – jakże podniecający jest ten specyficzny szumek, postacie, wielkości... Tym razem jednak wybrałam to drugie. Nie będąc pewna, kim jest ten Stefan: kuzynem doktora czy synem? Skąd przybywa? Jaki był los doktora? I już tytuł książki: „Z nieludzkiej ziemi” wskazał kierunek ich wędrówek.

W tradycji rodzinnej powstał ciepły, dobry obraz doktora, który z tak wielką pieczołowitością prowadził młodą mamę (moją mamę Janinę Różę Giedroyć – Wawrzynowicz) i mnie – małe stworzonko od pierwszego roku życia do 1939 r., instruując jak odpoczywać, pielęgnować, karmić, nie przegrzewać i hodować dzieci w temp. nie wyższej niż 17 C. Porządkując domowe archiwum znalazłam wzruszające dowody pracy dr. Wł. Weydenfelda: recepty zapisane równym pismem z przepisami: „codziennie na powietrzu jak najdłużej”, „kłaść główkę nieco wyżej” czy „piers w godzinach 6-9-12-3-9”.

Doktor Stefan Weydenfeld „wywołany przeze mnie do tablicy” hasłem „jestem Wawrzynowiczówna” (a obaj z p. Maciejem

Świerczyńskim byli uczniami mojego Taty) – wstał zza stołu prezydyjnego na scenie otwockiego teatru i podniósł palce do góry rzekł: „I nazywaliśmy go Słoneczko”. I gdy przekazywałam dr. Stefanowi odbitki z dokumentów – recept jego ojca, otrzymałam dedykację: „pacjentce mojego ojca”. Wspominaliśmy nauczycieli, którzy przed wojną uczyli (w nieistniejącym już dziś budynku) w gimnazjum: Adamskich, Zemlową, Błażejewicza, Korcza, którzy wraz z Urbanem Antonim Wawrzynowiczem, moim Tatą, uczyli przed wojną p. Stefana, a po wojnie w gmachu Kasyna – moje pokolenie, ale już bez mojego Taty. „Frania” Adamskiego, łacinnika, a mego chrzestnego ojca i Natalię jego żonę, która przed wojną uczyła p. Stefana j. niemieckiego, a po wojnie - mnie - j. rosyjskiego.

Nasi ojcowie pracowali w takiej szkole, nasze rodziny przeszły exodus zylki w jakąś gigantyczną przestrzeń nieludzkiej ziemi w okolicach Archangielska – setek kilometrów bezdroży, borów, gehenny mrozu i głodu. Los Polaków; jedni wyszli „obronną ręką” odnajdując po latach tułaczki „przystań na życie” – jak junior Weydenfeld i nasi stryjowie w Anglii, czy „na śmierć” – jak senior Weydenfeld w Wenecji czy w Katyniu, jak mój Tata i jego brat Tadeusz Wawrzynowicz.

Zywym zostawili w spuściznie ukochanie swych miejsc rodzinnych, tradycji, ojczystej mowy „języka giętkiego”, który ma nadal służyć budowaniu bez zaciętrzewienia, złości i nienawiści.

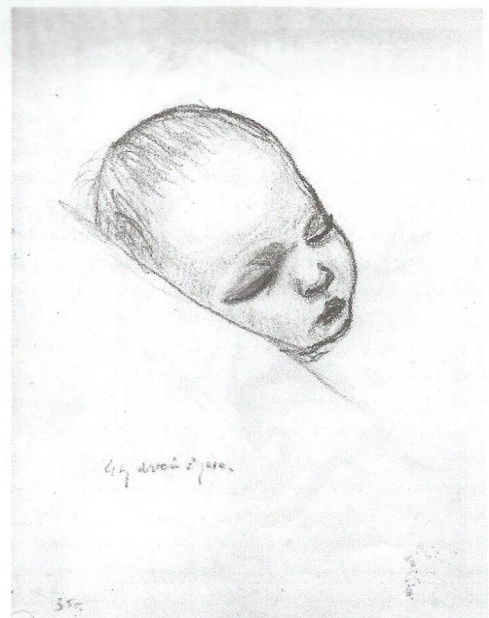
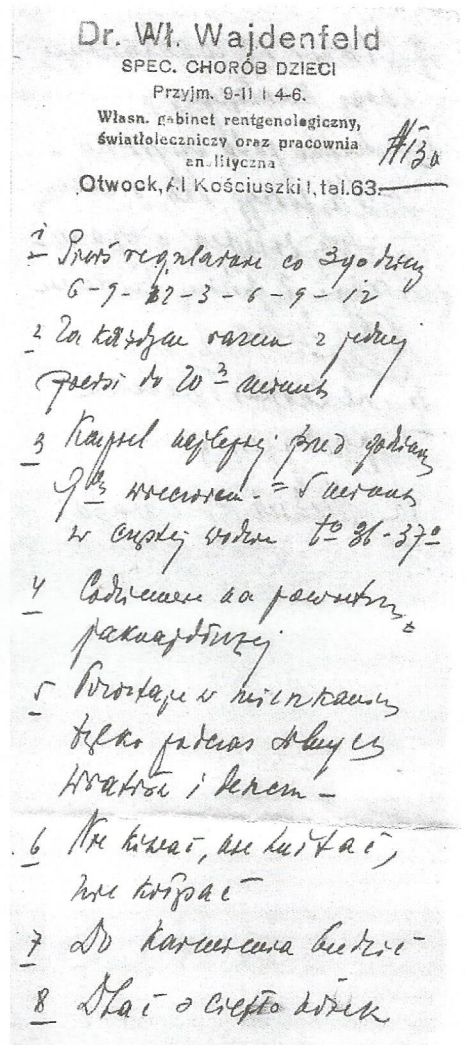
Róża Wawrzynowicz-Billip



Urban Antoni Wawrzynowicz - nauczyciel w gimnazjum otwockim w 1936 r.



Nauczyciele otwockiego gimnazjum 1963 r.



cała pacjentka dr. Wł. Weydenfelda
- mł. młody Janina Róża Giedroyć -
- Wawrzynowicz